

Nr. 15. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Sierpnia.**

Wł. Łoziński

Jagiellońskie dziatki.

Wiadomo wam już zapewne z historji polskiej, mali czytelnicy, że za rządów królów z krwi Jagiellońskiej najszczęśliwszą i najpotężniejszą była ojczyzna nasza. Byli to królowie miłujący kraj i naród swój nad wszystko w świecie, mądrzy w rządzie i radzie a waleczni w boju i póki oczy ich orle świeciły Polsce, kwitnęła ona w sławie i powodzeniu.

Opowiemy wam teraz jak spędzały dziatki Jagiellońskie dni młodociane i jak wszczepiano w nie miłość ojczyzny i

Boga, hartując zawczasu ciało i ducha ich ku temu wielkiemu powołaniu, jakie im od Opatrzności było zgotowane na tronie polskim.

Trzeci z kolei król polski z rodu Jagiellonów, Kazimierz, który pojął za małżonkę córkę cesarza niemieckiego Olbrachta, miał oprócz córek, sześciu synów, z których każdy później zabłysnął w obliczu całego świata sławą cnót i zalet najpiękniejszych. Najstarszym z tych synów był Władysław, po nim zaś co do wieku następowali: Kazimierz, Olbracht, Aleksander, Zygmunt i Frydryk.

Wszystkie te dziatki Jagiellońskie od najpierwszych dni swej młodości celowali łagodnością, uprzejmością i statkiem które wszystkich ujmowały i w prawdziwe wprowadzały zdumienie. Królewscy ich rodzice, chowając synów na monarchów narodu, starali się przedewszystkiem o to aby młodzi Jagiellończykowie celowali cnotą i zacnością, jako każdemu szlachetnemu człowiekowi, a tem bardziej królowi przystoi.

W tym celu urządzone było w następujący sposób wychowanie małych królewiców. Już między szóstym i siódmym rokiem oddawano dziatki Jagiellońskie pod opiekę nauczycielów, wybranych troskliwie z pośród najuczeńszych i najzacniejszych mężów. Głównym nauczycielem królewiców był Jan Długosz, kanonik krakowski, mąż bardzo uczony i pobożny, u narodu polskiego zjednał sobie nieśmiertelną sławę i wdzięczność, bo jak wam to już będzie wiadomo, spisał on dzieje ojczyzny ku wiecznej pamiątce jej synów.

Oprócz Długosza mieli mali królewice jeszcze dwóch nauczycieli. Jeden z nich Jan Wels z Poznania i Filip Kalimach Buonacorsi, mąż wielkiej nauki i zacności, który choć z Włoch pochodził, Polskę jak własną ojczyznę pokochał, czego w swych pismach i czynach dowiódł.

Oddani pod wyłączną pieczę takich nauczycieli, wychowywani byli młodzi Jagiellonowie z niezwyczajną troskliwością ale zarazem i z surowością potrzebną. Ku swoim nauczycielom

żywiły dziatki Jagiellońskie miłość synowską i wdzięczność niezgasłą i dały przez to przykład wszystkim dziatkom polskim jaką cześć i przywiązanie winne są nauczycielom, którzy otwierają im wrota nauki i wiedzy.

Ojciec królewiców, król Kazimierz Jagiellończyk, zawsze im miłość i cześć dla nauczycieli w gorących słowach polecał:

— Macie dwóch ojców — mawiał król do swych dziatek — jednego mnie, drugiego księdza Jana Długosza, który wam umysł rozwinął.

Pomne na te słowa swego królewskiego rodzica, kochały dziatki Jagiellońskie swych nauczycieli i wszystkie ich rozkazy pełniły z uszanowaniem i gotowością. A trzeba wam wiedzieć, kochane dzieci, że mali królewice nie byli przyzwyczajeni do rozmaitych wygódek, do pięknych sukienek i łakoci, bo choć z najdostojnieszej pochodzili rodziny, to według woli swych rodziców i nauczycieli musieli ograniczać się na życiu prostem i niewykwintnem, ozwyczajać się z trudami i niewygodą, hartować przez to ciało i duszę, jak polskim młodziankom przystało.

Aby się oswoić z trudami a poznać zarazem różne okolice swej ojczyzny, odbywali młodzi Jagiellończykowie często podróże, wśród których obchodzić się musieli bez zbytków i wygód, jakby nie w monarszym zamku ale pod strzechą ubogą obaczyli światło dzienne. W towarzystwie swych nauczycieli przebywali królewice albo pod bokiem słynnych szkół w Krakowie, albo w Tyńcu, albo wśród gór Tatrzańskich, jak np. w Starym Sączu.

A zawsze musiały małe królewięta przyzwyczajać się do niewczasów i trudów, musiały odmawiać sobie wszystkich cacek i igraszek próżniaczych. Czy to głód, czy bezsenność, czy mróz i trudy ręczne, wszystko umieli królewice znosić z wytrwałością młodzieńczą, to też póżniej wyrośli w mężów, których świat cały podziwiał.

Nie stroiły się też dziatki Jagiellońskie w miękkie i piękne sukienki, ale przestawały na prostej, grubej odzieży. La-

tem nosiły grube suknie sukienne, w zimie zaś ubierały się w kożuszki kożle bez wszelkich ozdób i upiększeń.

Również proste i niewykwintne były potrawy, które jadali. Nieznały królewskie dziatki ani łakoci ani przysmaczków, ale poprzestając na strawie każdego innego ubogiego człowieka, uczyły się wchodzić w niedolę każdego z najniższych poddanych swoich. Przy tem każda swawola, każdy niegrzeczny postępek królewiców karany bywał ostro a król Kazimierz, ich ojciec, zwykł był mawiać, gdy który z królewiców płakał po otrzymanej karze:

— Niech płaczą! Nie masz dla mnie milszej muzyki nad płacz moich dzieci, karanych słusznie przez swych nauczycieli!

Jak prostym był strój i cały sposób życia królewiąt Jagiellońskich, tak znowu bogate i wytworne było ich wykształcenie umysłowe. Chociaż młodzi Jagiellończykowie chadzali w nieozdobnych kurtkach i kożuszkach, to każdy z nich za to posiadał mnóstwo wiadomości z każdej gałęzi nauk, przytem zaś celował grzecznością i nadobnem znalezieniem się między najdostojniejszymi nawet gośćmi. Gdy swych synów odwiedzali rodzice królewscy, lub gdy jaki znakomity gość zagraniczny odwiedził dwór monarchy polskiego, młodzi królewice umieli wystąpić z taką godnością i zdradzali w swem zachowaniu się i w swych słowach tyle ogłady i nauki, że wszyscy obecni podziwiać ich musieli.

Podczas uroczystości, które się odbywały na dworze królewskim, występowali synowie Jagiellońscy z piękną mową w języku łacińskim, którego znajomością w tak młodym wieku zdziwienie powszechne sprawiali. W takich razach zmieniali także i strój swój zwyczajny. Zamiast kożuszków kożlich przywdziewali królewice wtedy szaty królewskie, lśniące od adamaszku, złotogłowia i drogich kamieni.

I takie miłe sprawiali na cudzoziemcach wrażenie że żaden z nich nie mógł zapomnieć królewskich pacholąt, i po wszystkich krajach opowiadał o cnotach i zaletach przyszłych

królów polskich, a wszyscy obcy znakomici przybysze, którzy Polskę odwiedzali, nie mogli się ich nachwalić.

Gdy przyjechał do Polski poseł Rzeczypospolitej Weneckiej, Ambrosio Contarini, nie mógł się napatrzyć na dziatki Jagiellońskie a odjechawszy z zachwyceniem wspominał o nich zawsze w swych pismach. Jedno z takich pism tego Włocha zachowało się aż do dni dzisiejszych i oto co w niem czytamy o Jagiellończykach:

„Dnia 19. kwietnia 1474 — pisze Contarini — przybyłem do ziemi, która się zwie Lubelska. Jest ona dosyć uprawna, z porządnym zamkiem, w którym bawili czterej synowie królewscy. Najstarszy mógł mieć koło lat 15, i tak stopniowo coraz niżej o rok. I mieszkali tam na zamku z bardzo światłym nauczycielem, który ich wychowywał. Chciano abym ich odwidził, co też rad uczyniłem. Jeden z nich powitał mnie krótką przemową, tak zacną i rozsądną, jak tylko żądać można. A okazują nadzwyczajne uszanowanie swemu mistrzowi. Odpowiedziałem jak należało, a złożywszy Jch królewskim Mościom słuszne podziękowanie za łaskawe przyjęcie, pożegnałem się."

Drugi raz widział ten sam Włoch Contarini królewiców w trzy lata później i tak o nich w swych pismach wspomina:

„Siedział król Jegomość w wspaniale przyozdobionem miejscu, mając przy sobie dwóch synów, ubranych w strzyżony karmazyn, młodziuchnych i pięknych, że w y g l ą d a l i j a k d w a a n i o ł y."

Niebawem też sława dziatek Jagiellońskich rozniosła się po całym świecie. Wszędzie znano już z opowiadania królewiców polskich i podziwiano ich cnoty i wykształcenie. Wszystkie narody zazdrościły Polsce. I tak zaszczytną z czasem uzyskali sławę młodzi Jagiellonowie, że sąsiednie narody ubiegały się o to aby który z nich został ich królem.

I tak najpierw Czesi, pełni podziwienia i czci dla królewiców, powołali na swój tron najstarszego z nich Władysława. Za przykładem Czechów poszli Węgrzy i prosili młodego Kazimierza aby panował u nich. Ale Kazimierz nie królował w Węgrzech, bo Pan Bóg przeznaczył mu inną godność, wysoką w kościele.

Wysłali także i Szwedzi z prośbą do króla polskiego, aby pozwolił jednemu z swych synów zasiąść na ich tronie. Ale nie tylko między chrześcijańskiemi narodami czczono tak królewiców polskich, nawet poganie, słysząc o ich cnotach i dzielności, pragnęli powierzyć im panowanie nad sobą. I tak cesarz perski Hussen-Kassan przysłał swych posłów do Polski z prośbą aby mu król Kazimierz dał jednego z swych synów, a on mu da wielkie cesarstwo i córkę swoją za żonę. Ale król Kazimierz nie chciał zezwolić na to aby królewic polski miał oddalać się z ziemi ojczystej aż w dalekie pogańskie krainy.

Tak to, kochane dziatki, pilność w naukach i cnoty zjednały królewiom Jagiellońskim cześć i szacunek u całego świata, u pogan nawet. Jakoż synowie króla Kazimierza dowiedli póżniej jak godnymi byli tej sławy u wszystkich narodów. Każdy z nich zabłysnął z wiekiem jeszcze bardziej szlachetnemi przymiotami, i każdy zajął wielkie stanowisko nie tylko w Polsce ale i w świecie całym!

I tak najstarszy Władysław został najpierw królem czeskim a póżniej i węgierskim, i panował obu tym narodom z chlubą wielką.

Trzej inni Olbracht, Aleksander i Zygmunt, byli jak wam już wiadomo królami polskimi. Najmędrszym i najszlachetniejszym monarchą był ów Zygmunt, którego nazwano Starym. Wielki ten król rządził z ojcowską dobrotliwością i z nadzwyczajną mądrością nad Polską i zyskał sobie u swoich poddanych największą cześć i miłość synowską, a gdy umarł płakano po nim jak po ojcu, i cała Polska oblekła się kirem żałoby po jego stracie.

Piąty Kazimierz, młodzieniec pełen świątobliwości i cnót najpiękniejszych, poświęcił całe życie swe Bogu, a ten wybrał go w grono swych świętych. Gdy królewic Kazimierz umarł w młodym wieku, działy się u jego grobu cuda. Chorzy znachodzili zdrowie — nieszczęśliwi i strapieni ulgę i pociechę. Mnóstwo ludzi nieszczęśliwych, mnóstwo kalek i chorych garnęło się na grób św. Kazimierza — i znachodziło u jego trumny pomoc cudowną. I dotąd wielbią Kazimierza jako świętego wszystkie narody chrześcijańskie, a przedewszystkiem naród polski, za którym on modli się w niebie.

Ostatni wreście Frydryk poświęcił się stanowi duchownemu i doszedł w nim wysokiego dostojeństwa. Został on kardynałem, który to stopień zaraz po Papieżu następuje. Słynął rozgłosem swych cnót, miłosierdzia i świątobliwego życia.

Jak gwiazda promienna na niebie świeci każdy z Jagiellonów w dziejach nie tylko naszego narodu, ale świata całego. Z sześciu synów Kazimierza czterech zdobiła królewska korona, piątego wieniec świętego, szóstego kapelusz kardynalski.

A wielkość tę swoją zawdzięczają dziatki Jagiellońskie swym cnotom i pilnościom w naukach — które wam jako śliczny przykład przyświecać powinny.

Wł. Łoz.

OSIEŁ, MAŁPA I KRET.

Gorzko raz osieł narzekał na Bogów,
Że wprawdzie pięknie stworzony,
Lecz że do obrony
Nie dały mu rogów;
Że go ztąd każdy i dręczy
I męczy,
Kijem, jukami okłada,
Słowem, jak na osła wsiada.

— Oj! gdybym kiedy dostał je w podziale,
W straszliwym ryknął zapale,
Dopierożbym to przy moim rozumie,
Pokazał światu co to osieł umie!

Z drugiej strony w cieniu krzaczka,
Siedziała małpa zmartwiona,
I płakała nieboraczka
Że jej nie dano ogona!
— I cóż ja pocznę, biedna, nieszczęśliwa!
Tak się w swym żalu odzywa —
Ja skrzywdzona tak niegodnie!
Ni się czem muchom opędzić,
Ni nawet usiąść wygodnie!
A wreście jakże nie mruczeć na losy,
Na te okrutne niebiosy,
Widząc ogonów tak wiele!
Samaż go tylko mam wzywać daremnie?
W czemże ta owca, lub to głupie ciele,
W czemże są lepsze odemnie?

Słyszą to inne i małpy i osły,
I nuż za niemi i w szlochy i w płacze —
Okropne ryki się wzniosły,
Straszne lamenty, rozpacze!
Gdy się wtem nagle ich głupstwem znudziwszy,
Gdzieś tam kret ślepy krzyknął na uboczu:
—Ciszej bluźnierce! któż z nas nieszczęśliwszy—
Wy bez rogów, ogonów, czy też ja bez oczu?
Jakżeby często powtarzać to trzeba
Co nam ta bajka wymienia:
Nim o twe losy będziesz skarzył Nieba,
Spojrzyj na bliźnich cierpienia.

Janek Szkarada.

I.

W pewnej wiosce żył ubogi leśny. Miał on chatę prawie w samym środku lasu, wśród najgęstszych drzew i chaszczów. Leśny ten miał syna, imieniem Janka. Poczciwy to z serca był chłopczysko, ale natura była dlań macochą i poskąpiła mu

wszelkiej urody. Janek był bardzo brzydkim i równał się prawie potworowi. Głowę miał ogromnie wielką i niekształtną, włosy szorstkie i najeżone, twarz dziką i czarną, oczy w głębokich jamach osadzone, a usta grube i wywrócone, tak że widać z pod nich było duże jak kły zęby.

Możecie sobie tedy wyobrazić że biedny Janek wcale nieprzyjemny przedstawiał widok. To też inni chłopcy stronili od niego, lub go się bali, albo znowu zebrawszy się w liczną gromadkę szydzili z niego i naśmiewali się że tak odrażającą ma postać, wołając za nim, skoro się gdzie pokazał:



— Szkarada! Szkarada!

Nie potrzebuję wam nawet mówić, kochane dziatki, jaki to niegodny występek! Nigdy wady i ułomności cielesne nie powinny być przedmiotem śmiechu i szyderstwa. Toż i te dzieci, które naigrywały się z biednego Janka, dopuszczały się ohydnej swawoli, która tylko złego serca dowodzi i na surową karę zasługuje. Nie uroda cielesna, ale cnota i nauka stanowią wartość każdego człowieka. Djament, chociaż jest najdroższym kamieniem, kryje się w czarnej, brudnej skorupie błota.

Ale niegrzeczni chłopcy zapomnieli snać o tem. Gdzie tylko spotkali Janka, zaraz wytykali go palcem, szydzili z jego brzydoty i wywoływali obelżywe słowa.

Biedny Janek nie mógł się nawet pokazać nigdy do wsi. Nieraz z płaczem uciekał do domu swego ojca w lesie i tam siedział smutny i zadumany i żalił się przed Bogiem nad swą niedolą! Biedny! Coż on był winien że nie miał urody?

Otoż raz posłał Janka ojciec do wsi w jakimś interesie. Janek przeczuwał że niepoczciwe chłopcy napastować go będą podrodze, więc też chciał pokryjomu przekraść się przez wieś, aby nikt go nie widział. Ale naraz obaczył go jakiś lampart i co tchu począł wołać z całego gardła:

— Szkarada! Hej, Janek Szkarada!

Na to wołanie zbiegło się mnóstwo innych małych hultajów i wnet poczęli pędzić za biednym Jankiem i śmiać się i szydzić z niego. Gdyby Janek miał także złe serce jak te chłopaki, to byłby ich ciężko pokarał za ich złośliwość,bo posiadał siłę olbrzymią. Ale Janek wolał znieść najdotkliwszą nawet urazę niż używać przemocy nad słabszymi. Zacisnął więc tylko pięści i biegł dalej co tchu, uciekając przed chłopczyskami.

Na krzyk we wsi wybiegł także i Staś, syn nauczyciela. Staś był bardzo dobrym chłopczyną i serce miał złote — więc żal mu się zrobiło Janka i oburzył się bardzo na małych rozpustników. Podbiegł więc co żywo i zawołał:

— Wstydźcie się! Czy się godzi tak robić?

— Ou wa! — wołali swawolnicy — Ta to przecież Szkarada.

— Milczcie! zawołał Staś — on ma tylko twarz brzydką a wy serce brzydkie. A lepiej być szkaradą ciałem, niż mieć szkaradną duszę! Idźcie zaraz do domu, bo pójdę do waszych rodziców!

Chłopcy ulękli się i uciekli do domu, a biedny Janek zbliżył się nieśmiało do Stasia. Ze łzą w oku wpatrzył się nań i rzekł drżącym głosem:

— Dziękuję wam paniczu! O! gdyby Bóg pozwolił mi wynagrodzić wasze dobre serce!

Staś otarł także łzę litości z oka i uścisnął Janka. Janek podziękował raz jeszcze i poszedł dalej.

Ale Bóg spełnił jego życzenie i dał mu sposobność odwdzięczenia się dobremu Stasiowi. O czem opowiem wam w przyszłym numerze. (D. n.)

Kościoł św. Anny we Lwowie.

Kościoły lwowskie, po przedmieściach stojące, a zwłaszcza te, które z dawniejszych czasów pochodzą, mają jednakową a przynajmniej podobną historję; okresy tej historji stanowi liczba napadów tatarskich, tureckich, szwedzkich, kozackich. Pobożną, ale częstokroć ubogą, ręką fundatora wzniesiony na przedmieściu kościółek drewniany, płonie w lat kilka a częstokroć zaraz w roku następnym od ognia nieprzyjacielskiego; po odparciu wroga i powrocie spokoju znów w tem samem miejscu i pod temże samem wezwaniem wznosi się z z gruzów nowy domek Boży, zwykle z muru pruskiego, trwalszy i okazalszy, jakby na pokazanie pohańcom, że chrześcijanin wierny swojej religji nie żałuje żadnej ofiary, poniesionej dla chwały imienia Pańskiego. Ale oto i ta nowa świątynia z większym jak pierwsza nakładem wzniesiona, nie długo służy wiernym za miejsce zbierania się na modlitwy, bo znowu po krótkim lat przeciągu wpada nieprzyjaciel, ogniem i mieczem

pustoszy przedmieścia i gotuje się do szturmu dla zdobycia miasta, przyświecając sobie łunami domostw i kościołków przedmiejskich. I znowu płonie świątynia dopiero co ukończona, i znowu niezadługo potem na jej gruzach wznosi się nowa, jeszcze trwalsza i okazalsza.

Taka sama jest historja kościółka św. Anny. Stoi on na przedmieściu krakowskiem, w tem miejscu gdzie ulica św. Anny, rozchodząc się w dwa ramiona, tworzy gościńce grodecki i janowski. Kościół ten założony został w r. 1507 staraniem cechu krawieckiego, na pamiątkę smutnego zajścia między członkami tegoż cechu. Pogorzał w r. 1509 od ognia nieprzyjacielskiego, poczem odbudowany z trwalszego materjału, częścią z cegły, częścią z drzewa, znowu w ciągu lat stał się kilkakrotnie pastwą płomieni. Nareszcie wymurowano go z gruntu w r. 1641 i pomieszczono przy nim zakonników reguły św. Augustyna. I ta nowa świątynia nie ocalała wśród klęsk, jakich Lwów doznał w latach następnych, ale mury wytrwały do dnia dzisiejszego, i przyobleczone barwą świeżości, są pięknem świadectwem wytrwałości i pobożności Lwowian. W r. 1783 gdy klasztor OO. Augustynów we Lwowie został zniesiony, kościoł św. Anny uczyniono parafialnym, a w murach zakonnych umieszczono szkółkę początkową dla dziatek płci obojej.

Kościoł ten odnowiony ostatecznie w r. 1853 nie ma w sobie nic takiego, co by przypominało dawne klęski. Wewnątrz i zewnątrz wygląda świeżo, schludnie, nawet bogato i nie ma tu ani śladu zniszczenia, na jakie niegdyś tylekrotnie był narażony. Ma pięć ołtarzów. Wszystkie są drewniane, ale pięknie ozdobione kolumnami, rzeźbami i statuami złoconemi.

Zewnętrzna postać kościoła równie świeżo wygląda. Dach jest pokryty blachą cynkową. Nad przedsionkiem wznosi się piękna ośmioboczna wieża murowana z zegarem bijącym; nad samymże kościołem jest druga wieża, ale znacznie niższa od poprzedniej i drewniana.

Przed kościołem na kamiennym postumencie stoi statua świętego Jana Nepomucena, otoczona drzewami.

St. Now. [Łuński]

ZNACZNIEJSZE MIASTA KRAJOWE.

PRZEMYŚL.

Z Medyki koleją żelazną w niespełna pół godziny stanęliśmy w Przemyślu. Tutejszy dworzec kolei leży tuż pod samem miastem, a raczej w samem mieście, nad Sanem. Toż pomimo spóźnionej już pory, bo pociągi wieczorne przybywają do Przemyśla o godzinie dziewiątej, zastaliśmy na dworcu mnóstwo osób, czekających przybycia pociągu — Na dziedzińcu przed dworcem i w salach ruch i gwar nie do opisania. Z powodu pobliża swego od miasta dworzec tutejszy letnią porą w pogodę, w godzinach przybywania pociągów osobowych jest miejscem przechadzki i zebrania się towarzyskiego mieszkańców. Jedni przychodzą spodziewając się przybycia kogoś znajomego, inni idą tylko dla rozrywki i pogadanki, a tak dworzec ożywia się regularnie o jednej porze, a w pół godziny po odejściu pociągu wyludnia się znów i cichnie, jakby po balu lub uczcie jakiej.

Pociągi zatrzymują się tutaj przez kwandrans. Podróżni mają tedy czas wypocząć nieco i posilić się. My jednakowoż nie zatrzymaliśmy się tu dłngo, ale odebrawszy tłumoczki nasze, ze znajomymi, których zastaliśmy na dworcu czekających na nas, udaliśmy się pieszo do miasta. Gdyśmy przechodzili nad Sanem zwrócił uwagę naszą wspaniałą budową swoją most kolei żelaznej, w chwili właśnie kiedy w półcieniu nocnem, przy blasku wschodzącego księżyca, przelatywał po nim nasz pociąg, w dalszą odjeżdżający drogę. Most ten zbudowany

na silnych arkadach, aby się oprzeć wylewom rzeki, powtarzającym się dosyć często, godny jest widzenia.

Nazajutrz rano poszliśmy zwiedzić miasto.

Przemyśl leży dwanaście mil ode Lwowa, na krakowskim trakcie nad Sanem, małe dziś miasteczko głośne jednak w dziejach bohaterskiemi walkami. Niegdyś był tu obronny zamek, którego szczątki dziś jeszcze groźnie sterczą na wzgórzu nad miastem, przywołując w pamięć ubiegłe czasy.

Mówią że Przemysław jeszcze założył to miasto, ztąd zwie się Przemyślem; to pewne że już za Bolesława Śmiałego był tu warowny murowany zamek, w którym król zimował w r. 1069. Później po wyprawie węgierskiej przemieszkiwał w przemyskim zamku jeszcze przez dwa lata.

Kazimierz Wielki zająwszy Ruś, gród ten w części przebudował, w części umocnił. Twierdza to była tak silna, że gdy w r. 1648 chmury kozactwa obległy miasto, nie zdołały zdobyć jej. W roku 1656 toż samo Szwedzi odstąpili bezskutecznie od oblężenia, a w roku następnym 1657, Jerzy Rakoczy, książę Siedmiogrodzki, przez pięć tygodni w 30.000 wojska również daremnie oblegał miasto i szturmował do zamku.

Królowie polscy, mając wzgląd na krwawe najazdy, przeznaczali dochody i czynsze miejskie na obwarowanie grodu i należyte utrzymanie murów.

Dziś ruinę opasuje jaszcze silny mur w koło, dwie wspaniałe wieże stoją całe i sklepiona brama, nad którą niegdyś były komnaty, gdzie akta grodzkie mieszczono, pod strażą załogi zamkowej. Niedostępna przed laty góra dziś przemieniona w ogród; zniesione obronne wały zastąpiły cieniste ulice — tu spieszą mieszkańcy odetchnąć świeżem powietrzem, i wzrok nasycić pięknym krajobrazem roztaczającym się dokoła. Na wzgórzach rozłożone miasteczko, a u stóp pod miastem płynie San. Czarowne to prawdziwie miejsce, gdyby nie ta dysharmonja że w dawnych więzieniach po Tatarach stoi dziś bilard i

siedzą nad piwem — Na bastjonach, w dziedzińcu straży zamkowej wszędzie dziś szynki i tak odmienni ludzie. Nad jednemi drzwiami przybity napis:

Wejdź mospanie
Na śniadanie!

Koncept nie zły — może dodający apetytu i zyskowny dla właściciela kuchni tam umieszczonej, ale smutno że na taki użytek obrócono ruiny, wspaniałe, do których przylgnęło tyle wspomnień bohaterskich z przeszłości.

Kościoły tutejsze godne są uwagi; ile pobieżnie widzieć mogłam w łacińskiej katedrze zwracają uwagę piękne obrazy czterech ewanjelistów, gobelinowej roboty. W bocznej ścianie w kamiennej płaskorzeźbie niepospolitego dłuta Fredro kasztelan ziemi Przemyskiej, a obok kaplica grobowa tej rodziny, wyłożona czarnym marmurem, bardzo ozdobna. Na ścianach wiz runki rodzinne zmarłych, których ciała spoczywają pod kaplicą. Nowoczesny pomnik biskupa Zacharjasiewicza w modlącej postawie, bardzo dobrze wykonany.

Ubogi kościołek Reformatów miłe pozostawił mi wrażenie. Dokoła staremi lipami otoczony, opasany murem, na którym pomieszczony zegar słoneczny z napisem:

Ora et labora.

Co znaczy po polsku:

Módl się i pracuj.

Wzdłuż muru w małych kapliczkach stacje męki Pańskiej. Kościołek pochylony, okryty prawie rozłożystemi lip gałęziami, mur wysoki odgranicza to ciche siedlisko od miasta; tu dusza serdeczniej rozwawia z Bogiem i rzewna modlitwa łagodzi troski.

W kościele Franciszkanów, który właśnie spłonął, godne widzenia na ścianach freski przedstawiające napad Tatarów, walkę, zamek i miejscowość, jakiemi były przed laty. Freski te

sławnego malarza Stachowicza, przy pożarze wspomnionym szczęściem ocalone zostały, gdyż tylko dach kościoła spłonął.

Za rzeką położony jest kościół i klasztor panien Benedyktynek. Jest tutaj szkółka dziewcząt, w której oprócz zwykłych naukowych przedmiotów, uczą także tego co potrzebne kobiecie umieć przy gospodarstwie, mianowicie gotowania i ręcznych robót. Przy egzaminie, na który właśnie trafiliśmy zwiedzając klasztor, zapytywane dziewczątka odpowiadały z całą znajomością rzeczy jak się przyrządza ta lub owa potrawa, wyliczając na palcach co do której potrzeba i w jakiej ilości — we wszystkich naukowych przedmiotach równą okazywały biegłość; z pociechą widziałam jak zdrowe pojęcia i postęp krzewią się w tej szkółce. Za świetniejszych czasów Przemyśla było tu więcej kościołów i klasztorów, obróconych dziś na składy rządowe, lub upadłych Okazały kościół mieli tu Jezuici, oprócz tego były klasztory, Dominikanów Misjonarzy, Dominikanek i Karmelitów.

Dzisiaj pozostały tutaj tylko trzy zakony wyżej przytoczone: Reformaci, Franciszkanie i PP. Benedyktynki. Przemyśl jest siedzibą dwóch biskupów, rzymsko katolickiego i unickiego.

Okolice Przemyśla są bardzo piękne.

Przy lwowskim trakcie za miastem wznosi się wysoka mogiła, na której stoi grobowy Mahometański głaz; ma w niej spoczywać naczelnik tatarskiej hordy, który się pokusił o wzięcie Przemyśla. Ówdzie znów stoi kapliczka z posągiem Matki Boskiej, stojącym niegdyś na moście. Gdy wezbrana woda most zerwała i poniosła, obraz ten jednak ocalał.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna **Aniela Zawadzka.** Drukiem K. Pillera 1864.